

# „Krwawy piątek”, 17/18 kwietnia 1942 roku

**„Wczesną wiosną 1942 r. getto warszawskie mogło być przez niektórych postrzegane jako wyspa (względnego bezpieczeństwa) otoczona wzburzonym morzem (wojennymi niepokojami na terenach wschodniej Europy). Proporcjonalnie do kurczenia się, a w dalszej kolejności zanikania skupisk żydowskich na terenach Generalnego Gubernatorstwa, rosła liczebność ludności żydowskiej w getcie. O jego stabilności czy wręcz „rozwoju” świadczyć miały kolejne transporty Żydów z ośrodków okołowarszawskich, z Europy Zachodniej oraz Niemiec.” Zapraszamy do przeczytania felietonu dr. Pawła Wieczorka, poświęconego krwawym zajściom w getcie warszawskim w nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 roku, które zapoczątkowały w nim falę terroru.**

Ludność żydowska – z przymusu – szybko dostosowywała się do warunków stworzonych przez okupanta. Ci, którzy początkowo uznawali je za nieludzkie, wkrótce traktowali już jako powszednie. Życie wymuszało pokorę. I uświadamiało, że zawsze może być gorzej. To najliczniejsze w Europie skupisko Żydów miało uchodzić za element trwały. Dawać im gwarancję bytu i stać się świadectwem zaprzeczającym dotychczasowym antyżydowskim poczynaniom hitlerowskiej wszechwładzy.

Jak złudne i ulotne były te przekonania, nadzieje i wiara w bliższą i dalszą przyszłość, wskazywały działania podejmowane dotąd przez Niemców: od 22 czerwca 1941 r. masowe mordy dokonywane na terenach Związku Radzieckiego oraz od 17 marca 1942 r. realizacja na terenach GG tzw. Akcji Reinhardt. Tego właśnie dowiódł „krwawy piątek”: dramat, który rozgrywał się w zamkniętych ramach czasowych (wieczór 17 kwietnia 1942 r. – wczesny poranek 18 kwietnia 1942 r.), na odizolowanej od reszty świata przestrzeni (w tzw. żydowskiej dzielnicy w Warszawie). Scenariusz realizowali – z nadania i nakazu władzy okupacyjnej – niemieccy oficerowie i podoficerowie z policji, SS, gestapo oraz żydowscy pracownicy Służby Porządkowej. Do Niemców należała rola nadzorcza i wykonawcza, drudzy zaś występowali jako tłumacze. I świadkowie zbrodni dokonywanych tej nocy na ich współbraciach. To pierwsze urządzone na taką skalę „polowanie” pełniło podwójną funkcję: pomostu łączącego dotychczasowe zbrodnie z

zaplanowanym na najbliższą przyszłość – początkiem końca warszawskiego getta w ramach tzw. Wielkiej Akcji. Ta pierwsza „próbka” miała bardzo konkretny wymiar: pozbawiono życia 52 osoby.

Pierwsze, bardzo mgliste, informacje o zaplanowanych przez okupanta restrykcyjnych działaniach wobec warszawskich Żydów zaczęto rozgłaszać wczesnym popołudniem. Były pochodną odbytego niewiele wcześniej spotkania Szefa SS w getcie, Karla Brandta, z dowódcami Żydowskiej Służby Porządkowej (określanej także jako żydowska policja), Jakubem Lejkinem i Marcelem Czaplińskim. Ci ostatni otrzymali polecenie przygotowania na wieczór kilkunastoosobowej grupy Żydów służących w ŻSP. Spełniać musieli jeden tylko warunek – wykazać się znajomością języka niemieckiego. Około godziny 21.00 „wybrańcy” musieli zameldować się pod Pawiakiem. O zaplanowanych na noc działaniach Brandt nic nie powiedział. Adam Czerniaków, prezes warszawskiego Judenratu, pod datą 17 kwietnia zanotował: „W dzielnicy panika. Rozpoczęto zamykać sklepy. Ludność gromadzi się na ulicy przed domami. Celem uspokojenia ludności wyszedłem na ulicę i przespacerowałem się przez szereg ulic”.

Działania Niemców były usystematyzowane, więc przebieg większości akcji był podobny. Po wyznaczonych rewirach getta krążyły samochody, w nich zaś „łowcy” – uzbrojona załoga niemiecka – i podlegli jej szofer oraz Żyd z ŻSP. W oparciu o odgórne ustalenia: nazwiska zaocznie skazanych na śmierć Żydów wraz z ich adresami zamieszkania, Niemcy ruszali na „łowy”. W meldunkach Armii Krajowej z tego okresu donoszono, że przyszli mordercy byli (w większości przypadków) wyjątkowo „kulturalni” wobec Żydów. Prosili więc niczego nieświadome osoby, by zabierały ze sobą wyłącznie niezbędne rzeczy: dokumenty, ręcznik, szczoteczka do zębów. Kłamali mówiąc, że nie znają ani powodu, ani celu tak późnej wizyty. Zaprowadzali do samochodu. Odjeżdżali. Niewiele niż dwie, trzy przecznice dalej nakazywali opuścić auto. Na ulicy, na skwerze, przed budynkiem, pod murem lub na klatce schodowej. Z bliskiej odległości oddawali strzał – w głowę, oko, serce lub plecy. Zabijali. Po wszystkim nakazywali ŻSP usunąć zwłoki z miejsca publicznego.

Przypadki uśmiercania dozorców budynków, gdzie spodziewano się zastać ofiary „ujęte” na liście, były niezaplanowane. Po części zapewne „eksperymentalnie”, „na próbę”, by kat poczuł swą przewagę nad bezbronnym Żydem. Nabrał odwagi i pewności siebie w sztuce uśmiercania. I

bezwolnie włączył się w ten eksperyment: pierwszą masową zbrodnię. Ginęły żony ludzi z listy skazanych na śmierć. Być może przywidywały, iż jest to ich ostatnia droga, więc pragnęły im w niej towarzyszyć. Wytrwać do samego końca. Gdy ujętej w spisie osoby nie było pod wskazanym adresem, życie tracił ktoś przypadkowy: gość, sąsiad, znajomy lub ktoś obcy wobec niedoszłej ofiary. Bo – można wnioskować – liczyła się skuteczność morderców, a więc liczba ofiar. „Jakość” czyli realizacja zadań zgodnie z wytycznymi była raczej rzeczą wtórną.

Niepodważalnym wszak pozostaje, że zbrodnie dokonywane nocą z 17 na 18 kwietnia 1942 r. nie były przypadkowe. We wspomnieniach tych, co przeżyli, nadawane im były nazwy szczególne. Z pewnością była to więc „noc piekarzy”: Daniel Blajman (przewodniczący Związku Piekarzy – wspierał finansowo dzieci, podziemną prasę, nielegalne ruchy społeczne i polityczne) został rozstrzelany wraz z żoną Felicją. Tak zginął Lejzota Tekel (wspomagał ruchy podziemne). Była to też „noc drukarzy”: Ludwik Lindenfeld (karykaturzysta, grafik) został zastrzelony w hotelu Britania. Mojżesz Szklar (zecer), padł tej nocy ofiarą pościgu. Oprawcy skierowali go na Pawiak. Po dwutygodniowych torturach został zamordowany. Przewodniczący Związku Zawodowego Drukarzy, Lozer Klog, uniknął tej nocy aresztu i przez kolejne miesiące działał w podziemiu. Schwytyany wraz z żoną w lipcu, zdołał zbiec z transportu do Treblinki. Oboje zginęli w Płudach. Zadenuncjowali ich Polacy. Wszyscy z wymienionych byli związkowcami, członkami Bundu, współtwórcami podziemnej prasy... Noc z 17 na 18 kwietnia 1942 r. nazywano też „nocą społeczników”, ze względu na znajdujące się na liście nazwiska Menachema Lejzera (naukowiec, ekonomista, statystyk, w podziemnej prasie pisał jako „A. Korew”) lub Soni Nowogródzkiej (pedagog, nauczycielka, opiekunka osieroconych dzieci). Ci ludzie współtworzyli nielegalną JIKOR (Żydowską Organizację Kulturalną), zakładali szkoły („Bez podręczników i pomocy szkolnych, z bosymi i głodnymi dziećmi, w ogołoconych klasach, stawia znowu szkoła żydowska swoje pierwsze kroki”), organizowali nielegalne imprezy kulturalne z tzw. Komitetami Domowymi. Lejzer na wieść o niepokojach w getcie odwołał zaplanowany na ten dzień wykład: „Poświęcenie dla świętej wiary – kiedyś i dziś”. Pełen niepokoju, po raz pierwszy od kilku tygodni udał się do swojego mieszkania. Nie doszedł. Zginął przed wejściem do budynku. Nowogródzka zdołała się ukrywać przez kilka kolejnych tygodni. I pomagać dzieciom. Na przełomie lipca i sierpnia została złapana w wyniku blokady na Nowolipiu. Śmierć spotkała ją w Treblince.

Wyrok śmierci wisiał nad każdym Żydem. Był niepodważalny i nieodwracalny. Musieli więc ginąć także ci, którzy w przededniu piątkowo-sobotniego pogromu wydawali się być bliżej Niemców niż inni Żydzi. Nierzadko nazywani kolaborantami lub szmalcownikami. Byli pod wspólnym mianownikiem – wywodzili się ze zlikwidowanego w sierpniu 1941 r. Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją (ośrodek nazywany „żydowskim gestapo”, z siedzibą na ul. Leszno 13, powszechnie znany jako tzw. trzynastka). Tak było w przypadku Abrama Szepta (współwłaściciel hotelu Britania), który – gdy w hotelu aresztowano osoby „podejrzane” o antyniemiecką działalność – zaoferował pomoc oficerowi niemieckiemu. Wpierw stał się świadkiem rozstrzelania czterech zaaresztowanych osób (w tym Michaela Wolfa Folmana oraz Chila Mińskiego, towarzyszy z „trzynastki”), by chwilę później samemu stać się ofiarą. Tej nocy zamordowani zostali także inni ludzie z „trzynastki”: Jakub Gurwicz i Szlamka Kuwman (vel Szmul Rohman). Kilka tygodni później zginęli Lejb Jehuda Mandel, Wolf Szymonowicz i wielu innych.

Tylko „wybrani”, najważniejsi w hierarchii „trzynastki”, mieli wyrok odroczone. Jak Moryc Kohn i Zelig Heller. Protegowani gestapo (wywodzili się z „trzynastki”, od połowy 1941 r. uchodzili za przywódców półświatka warszawskiego getta), zapewne wierzyli, że ich pozycja w gettowej strukturze jest nienaruszalna. Dlatego też – gdy pod koniec lipca 1942 r. ruszyła „Wielka Akcja” – mieli odwagę „interweniować” na Umschlagplatz i „uwalniać” (za horrendalne kwoty) skazanych na Treblinkę. Na początku sierpnia 1942 r., kiedy przyszło im umierać, nie byli już „wszechwładni”: „Brandt przyjął ich z wściekłością, wrzaski rozległy się po całym budynku; po kilku minutach dwaj pistoleros wyszli ciągnąc za sobą Kohna i Hellera. Kohn się opierał, krzyczał, prosił; jego oprawca ciągnął go siłą. Heller szedł spokojnie, blady jak trup, ze swoim wiecznym uśmiechem w kąciku warg. Dociągnęli ich do muru na dziedzińcu, rzucili o ziemię i zastrzelili”. Z życiem za to uszedł Abraham Gancwajch, założyciel „trzynastki”. Gdy na początku kwietnia 1942 r. zaczęto rozpowszechniać pogłoskę o ściganiu ludzi związanych z „trzynastką”, opuścił getto. Nieznany jest jego dalszy los...

W sobotni poranek „polowanie” dobiegło wreszcie końca: 52 osoby – kobiety i mężczyźni – straciły życie. Władze zezwoliły jeszcze krewnym dokonać pochówku na żydowskim cmentarzu. Jakże przewrotne były słowa Emanuela Ringelbluma, gettoowego kronikarza, który kilka dni po „krwawym piątku” stwierdził: „Nastrój na ulicy poprawił się nieco. Ludzie uspokoili się i nabrali

trochę optymizmu”. Być może był pod wpływem komunikatu, który niemieckie władze nakazały ogłosić Adamowi Czerniakowowi, a brzmiał on: „Akcja w nocy z 17 na 18 kwietnia 1942 r. miała charakter sporadyczny w celu ukarania tych, którzy zajmują się nie swoimi sprawami. Poleca się ludności zająć się spokojnie normalnymi sprawami i wtedy akcja się nie powtórzy”. Pozostaje kwestią otwartą, czy prezes warszawskiego getta wierzył w słowa, pod którymi się podpisał. Wszak większość mieszkańców getta była w pełni świadoma, że morderstwa z 17/18 kwietnia stanowiły wstęp do Zagłady. „Jawne”, choć nielegalne działania żydowskiego podziemia musiały stać się prawdziwie konspiracyjnymi.

Zapewne Niemcy zakładali, że każdy pretekst do wszczęcia antyżydowskich poczynań będzie dobry, o ile nieść będzie oczekiwane rezultaty. Tak też się stało: „krwawy piątek” wywołał panikę, za nią zaś w umysły i dusze wkroczył strach i niepewność kolejnego dnia. Równolegle w przeciągu kolejnych tygodni w getcie rósł terror, następowały dalsze krwawe dni, a na ulicach coraz częściej leżały zwłoki kolejnych ofiar. W powszechnym obiegu krążyły dwie wersje tłumaczące źródło kwietniowych mordów. I tak pierwsza, powtarzana za Niemcami przez przedstawicieli Judenratu, głosiła o przeciwdziałaniu nielegalnej działalności żydowskich organizacji politycznych oraz konieczności zwalczania podziemnej prasy. W drugiej mowa była o konflikcie interesów: walkę toczyli ludzie wywodzący się z Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją z pracownikami Żydowskich Służb Porządkowych. Warto w tym miejscu przytoczyć jakże trafne spostrzeżenie Ringelbluma: „Bestia gestapowska pożera swoje własne dzieci. Gancwajch, Kohn i Heller drżą już o swoją skórę”. Dla niemieckiej władzy korzyści były podwójne: łatwiej było kontrolować żydowski półświatek, w razie potrzeby wspierać zależne od tej władzy strony, a w ostateczności (niedalekiej, jak się wkrótce okazało), gdy tylko zajdzie taka konieczność, dokonać jego likwidacji.

Taka interpretacja kwietniowych wydarzeń jest jednak niewystarczająca. Nie oddaje ich pełnego wymiaru. Tym samym nie pozwala udzielić odpowiedzi na zasadnicze pytanie: przeciwko komu Niemcy skierowali swoje siły? Otóż nade wszystko przeciw tym osobom, które wyłamywały się z podyktowanych przez okupanta zasad. Przeciwko tym, którzy wykazywali się czymś więcej, niż wyłącznie chęcią przetrwania i przeciwstawiali się bezwolnemu umieraniu. Dlatego – w ocenie Niemców – musieli zginąć. Bo nieśli pomoc potrzebującym. Podtrzymywali i rozwijali kulturę

żydowską. Byli zdolni zachować – na miarę zaistniałych warunków – minimum suwerenności. Co najważniejsze jednak, współtworzyli historię...

dr Paweł Wieczorek

Paweł Wieczorek- doktor nauk humanistycznych. Specjalność: historia najnowsza. Współpraca: United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Laureat konkursu Żydowskiego Instytutu Historycznego na najlepszą pracę doktorską im. M.Bałabana (2014). Uczestnik międzynarodowego projektu badawczego „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku” (2013- 2016). Autor artykułów i książek. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko – żydowskie po 1945 r., żydowskie ruchy społeczne i polityczne, mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, zimna wojna, totalitaryzm.

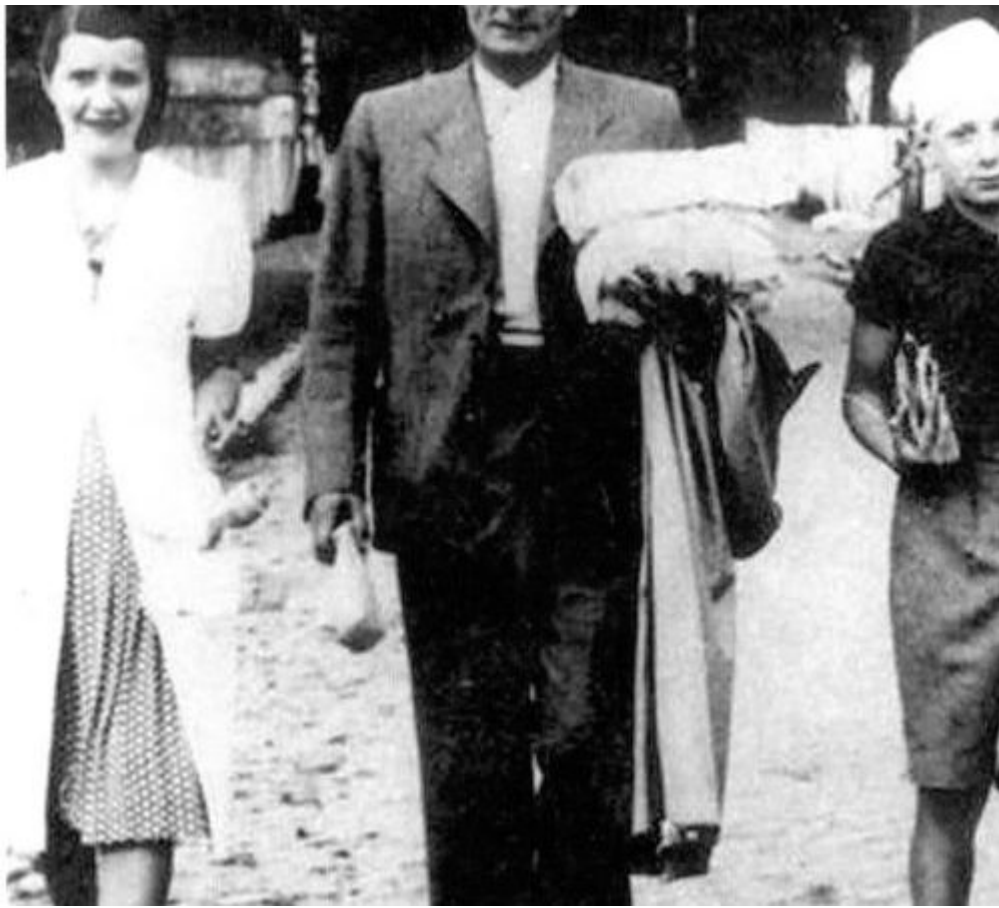
Opr. Anna Kilian





Chotto Fiktora' Buzsu









---

**Data publikacji:** 2019-06-10

**Data wydruku:** 2023-01-02 19:50

**Źródło:** <https://1943.pl/artukul/krwawy-piatek-17-18-kwietnia-1942-roku/>